

Paweł Rzewuski: Jaka piękna katastrofa. Anarchizm renesansem podszyty

Tym, co zabiło polski republikanizm, był renesansowy pozytywizm antropologiczny. Człowiek, probierz wszystkiego, jest również w stanie stworzyć idealny ustrój mocą własnej cnoty. Każde prawo w tym świetle jest przejawem niewiary w jego zdolności, narzuceniem mu tyrańskiej władzy zwierzchniej. Polscy republikanie nie chcieli spostrzec, że sami dobrzy ludzie u władzy nie wystarczą, jeżeli nie ma silnego prawa – pisze Paweł Rzewuski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Odruch republikański”.

Pytanie „czemu upadła I Rzeczpospolita?” towarzyszyło Polakom przez cały wiek XIX. W jego cieniu wzrastali twórcy II Rzeczpospolitej, powracało ono w rozważaniach snutych zarówno w formie powieści, jak i rozważań naukowych.

Odpowiedzią dawaną czy to przez lewicę, czy to przez prawicę, było jedno złowrogie słowo – anarchia. „Polska nierządem stoi” powtarzano z roku na rok i podkreślano sobiepaństwo szlachty, niezgodę na modernizację życia politycznego, słabość królów i tak dalej. Pytanie „skąd wziął się ten anarchizm?” padało rzadziej, raczej konstatowano, że był on po prostu wypaczeniem pozytywnych wartości, niedojrzałością albo zbytym zadufaniem, nie poszukiwano natomiast intelektualnych źródeł.

Na wstępie trzeba podkreślić, że faktycznie w Polsce panował anarchizm polityczny. Ale nie zaczął się on w wieku XVII czy XVIII, a już w XVI, ponadto miał swoje bezpośrednie źródło w renesansie oraz w jego specyficznym przejawie, jakim był polski republikanizm. Widzieli to ówcześni pisarze polityczni, którzy ze zgrozą patrzyli na kierunek, w którym rozwija się sytuacja nad Wisłą. O tym, że jest źle, pisali czołowi intelektualiści epoki, podsuwając szlachcie i królowi różne metody rozwiązania problemu. Hydrę nadmiernej wolności starali się zdusić jeszcze w zarodku, przy czym ich wysiłki spaliły na panewce.

O tym, że ustrój mieszany jest najlepszy z możliwych można się dowiedzieć już z pism Arystotelesa

Czytając ówczesnych adoratorów ustroju politycznego I Rzeczypospolitej uderza ich podobieństwo do zwolenników

demokracji liberalnej. Oto doszliśmy do kresu czasów, nic lepszego niż ustrój mieszany (demokracja liberalna) wymyślić się nie da, jest ona najbardziej optymalna, zbilansowana etc. Szlachcice, politykierzy, podobnie jak pobieżni czytelnicy Fukuyamy, przyjmowali za pewnik, że realizacja ustroju w rzeczywistości jest ostatecznym aktem historii i dalej nie trzeba się starać o jego ulepszenie. Jak pisał jeden z autorów okresu *interregnum*, jest przecież on tak wspaniały, że aniołowie w niebiosach lepiej by nie pomyśleli.

Dodać należy, że za tym samozadowoleniem istniały pewne przesłanki natury filozoficznej. O tym, że ustrój mieszany jest najlepszy z możliwych można się dowiedzieć z pism Arystotelesa, przy czym Stagiryta przyznaje, że *bezwzględnie najlepsza* jest monarchia, a ustrój mieszany jest raczej tym, co można zrealizować. Utwierdzały w takim stanowisku pisma Polibiusza i Cyncerona. Ten pierwszy przedstawił wykładnię, w której dzieje świata polegają na wiecznej przemianie ustrojów i wśród nich ustrój mieszany czy też republika jest najtrwalszy i ma pewne szanse na przesunięcie w czasie zagrożenia upadku państwa.

Jego wierny czytelnik Cynceron szedł o krok dalej. Pisał, że sama struktura formy mieszanej sprawia, że jest ona wręcz niezniszczalna i może trwać tak długo, aż pozostanie niezmieniona. XVI-wieczni Polacy, szukający swojej tożsamości na wycieczkach edukacyjnych w Padwie, Wenecji i Rzymie, szybko podchwycili ten koncept i jęli jak najgorliwiej wprowadzać go w życie, realizując renesansową wizję nad Wisłą. Z czasem osiągnęli ten efekt, że przekonali sami siebie, że doprowadzili do najdoskonalszej realizacji w dziejach i fakt ten wystarczy, aby Rzeczpospolita przetrwała.

Po drugiej stronie w stosunku do większości wybiórczych czytelników dzieł antycznych stawali pisarze, którzy wgryźli się w temat i zaczęli zdawać sobie sprawę, że ustrój mieszany jak najbardziej i nawet republika jak najbardziej, ale... nie tak po prostu. I tak niemal cała literatura polityczna drugiej połowy wieku XVI poświęcona jest formom naprawy Rzeczpospolitej. Od Frycza po Warszewickiego wszyscy widzieli taką lub inną drogę do ocalenia państwa, bo już wtedy z przerażeniem patrzono na to, co przyniesie jutro. Znamienny jest

Większość reformatorów, poza obowiązkową poprawą obyczajów, zalecało też inne lekarstwo, czyli wprowadzenie ścisłego prawa, najlepiej prawa rzymskiego

przykład człowieka, który, jak mogłoby się wydawać, powinien być szczęśliwy z rozkwitu wolności, Stanisława Orzechowskiego. „Trybun szlachecki” wizję wolnej elekcji

skwitował, że wolałby (co zresztą Bóg mu dał) umrzeć niż ją widzieć. Inni nie byli mniej łagodni i przedstawiali ciekawe, niekiedy wręcz nowatorskie pomysły pomagające usprawnić system rządzenia. Z nich na szczególną uwagę zasługuje Łukasz Górnicki, który pragnął wprowadzić stały sejm obradujący przy królu przez okrągły rok.

Większość reformatorów, poza obowiązkową poprawą obyczajów, zalecało też inne lekarstwo, czyli wprowadzenie ścisłego prawa, najlepiej prawa rzymskiego. Niechęć szlacheckiego społeczeństwa do prawa rzymskiego, przy jednoczesnej admiracji dla tradycji rzymskiej, jest wręcz zaskakująca. Starczy powiedzieć, że żadna z prób przekonania szlachty o korzyściach płynących z takiego wyboru nie odniosła skutku.

Na przeszkodzie stało przejęte wprost z tradycji humanizmu renesansowego umiłowanie do indywidualizmu oraz związanej z nim wolności, rozumianej jako suwerenność jednostek – czyli czegoś, co było w wyobrażeniu ówczesnych gwarantem istnienia republiki. Ta wolność jednostek miała niezliczenie wiele przejawów, z których najwyrazistszym była tolerancja religijna. Nie średniowieczna, ale

właśnie renesansowa myśl zaszczepiła w polskich głowach koncept, w którym wiara lub niewiara jest prywatną sprawą człowieka. Może być głupia lub mądra, ale nie jest moją sprawą wybór innego wolnego człowieka.

Taki schemat rozumowania przełożony został i na życie polityczne. Nie przypadkiem dzieci ruchu egzekucji praw i dóbr zawiązały potem rokosz Zebrzydowskiego, nie przypadkiem panowała tam iście renesansowa atmosfera pełnego poszanowania dla inności i tolerancji.

*Nie średniowieczna, ale
właśnie renesansowa myśl
zaszczepiła w polskich
głowach koncept, w którym
wiara lub niewiara jest
prywatną sprawą człowieka*

Nie jest tak, że republikanin wyrosły z antycznego doświadczenia nie był zdolny do szczerzej miłości ojczyzny. Wręcz przeciwnie – często potrafił udowodnić,

że z porywu serca jest w stanie dokonać rzeczy wielkich. Łącznie z ostatecznym, to znaczy poświęceniem własnego życia. Problemem, który wówczas się pojawiał i był nie do przeskoczenia stawała się jednak niemożność przystania na prawne zapisanie obowiązku wobec państw. Sarmaci chcieli kochać ojczyznę po swojemu, a nie w narzuconej im formie. Stąd często i szczerze uznanie dla wszystkich tekstów opierających się na konieczności reformy obyczajów, otwarcia się na cnotę.

Tym bowiem, co zabiło polski republikanizm, był renesansowy pozytywizm antropologiczny. Człowiek, probierz wszystkiego, jest również w stanie stworzyć idealny ustrój mocą własnej cnoty. Każde prawo w tym świetle jest przejawem niewiarą w jego zdolności, narzuceniem mu tyrańskiej władzy zwierzchniej. Polscy republikanie nie chcieli spostrzec, że sami dobrzy ludzie u władzy nie wystarczą, jeżeli nie ma silnego prawa, które zakłada, że człowiek może być słaby, może być wręcz zły, ale odpowiednie procedury zablokują jego głupotę. Przecież jak w soczewce zostało to skupione w liberum veto, zwyczaju opartym na wierze w cnotę (przecież tylko cnotliwy by sięgnął po takie narzędzie), który nie posiadał żadnych regulacji w przypadku użycia go w złych intencjach. Reformatorzy, czy to Frycz, czy to Goślicki albo Górnicki, pod pozorem uwielbienia dla cnót, z olbrzymią dozą sceptycyzmu spoglądali na naturę człowieka. Wiedzieli, co piszą, zdawali też sobie sprawę, że republikanizm pozbawiony ścisłych ram będzie musiał w końcu doprowadzić do anarchii. Okazało się, że ich gorzkie proroctwa były niestety słuszne.